

Tadeusz Frąckowiak

ARYTMIA SPOŁECZNA A LOS CZŁOWIEKA

Mówią, że Postęp nas bogaci co wiek;
bardzo mi to jest miło i przyjemnie:
Niestety! co dnia mniej cieszę się ze mnie
Śmiertelny człowiek.

(C. K. Norwid)

1. Ticto czyli zrodzić

Słowo „dziecko”, ogólne określenie, odnoszące się w swoim znaczeniowym zasięgu zarówno do chłopca, jak i dziewczynki wywodzi się z greckiego „ticto” (zrodzić)¹. Dziecko natomiast kojarzone było przez lud *Starego Testamentu* z błogosławieństwem (np. w Księdze Psalmów). *Nowy Testament* i jego czasy zestawiały na nowo słowo dziecko z nadzieją na odrodzenie człowieka. Nowsza historia świata, symbole i wartości wielkich kultur wciąż od nowa odnajdywały w dziecku sens i ideę odrodzonego życia.

Narody świata rozmaicie sytuowały dziecko na osi dobro – zło. Stąd jest ono „symbolem początku, Nowego Roku, poranka i wiosny, związku z naturą, płodności, czystości, nieskażonego stosunku do życia, niewinności”². Ale bynajmniej nie są to wszystkie skojarzenia, kategorie opisu i mentalnościowego ujęcia istoty definiującej dziecko. Bywa często i tak, że jego atrybutami w świadomości wielu społeczeństw i narodów są: niewiedza, spontaniczność, irracjonalność³.

Przeważnie jednak w definicji dziecka mieści się to, co pozytywne i w ludzkim wyobrażeniu *godne podziwu lub szacunku*. Przeto mówiąc o dziecku zestawia się ze sobą: zapomnienie i wybaczenie, pełnię możliwości, przyszłość, obietnicę, skarb, niewdzięczność i zmartwienie⁴. Zapewne wielkie, rzadkie księgi świata, znane postacie historyczne – poczynając choćby od *Gajusa Caliguli i Heroda, Mojżesza, Abrahama i*

¹ Por. X. L. Dofour (red.), *Słownik Starego Testamentu*, Poznań 1993, s. 233-234.

² Zobacz M. Łotyszowa, *Kronika Chrześcijaństwa*, Warszawa 1998 oraz W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 80-83.

³ W. Kopaliński, *op. cit.*

⁴ *Tamże*, s. 82. Zobacz również J. Charytański, A. Splawski (red.), *Katechizm dla dorosłych*, Kraków 1999, s. 238.

Jezusa, a kończąc na Nauczycielu współczesnego świata, toczyły z sobą prawdziwą walkę o dziecko – nadzieję.

Prawdziwie wielcy nauczyciele mądrości i autorytety moralne przywdziały dziecku królewską szatę. Dały koronę. Ci, sami kreujący się na władców i mocarzy narodów, nie wiedząc, jak bardzo popadali w depresyjno- maniackalne stany z obawy przed utratą swej pozorowanej wielkości, bestialsko unicestwiali je.

Tak, czy inaczej, dla wielu współczesnych prawda o dziecku ma swoje zakorzenienie w betlejemskim żłobku.

Betlejemski żłobek przez wiele setek lat daje świadectwo wartości życia i wiary w dobre jutro, ukryte w zaciśniętych piąstkach malca w powijakach. Przez ponad dwa tysiące lat żłobek sprzeciwia się barbarzyństwu przeszłości i współczesności, licznym w historii człowieka przypadkom despotyzmów porządków społecznych, dla których dziecko i „*przeklęte potomstwo*” znaczy jedno i to samo. W swym sprzeciwie jest racjonalny, skoro broni świat i narody przed *groźbą Apokalipsy*...

Przeszłość, ale przecież również teraźniejszość, nie szczędzą dowodów na to, że mroki historii (żywiolowość zmian powodowanych nasileniem się w czasie i przestrzeni czynników zła⁵) wznagały nasycanie życia archetypami dzieciobójców z *mitologicznym Saturnem* w bliskim i dalekim tle.

Mroki historii (zwłaszcza wojny i rewolucje) okradały biedaków z rąbka nadziei. Zabijały dziecko – skarb. Doprowadzały do szaleństwa. Przez swój niepojęty sadyzm i niepohamowaną surowość w stosunku do dzieci wymazywały z pamięci społecznej najbardziej nawet poetyckie, przychylne człowiekowi wizje czasu przyszłego. *W. Wordswortha, C. Norwida, wielu wybitnych myślicieli i filozofów*.

W czasach mroku i nocy świadomościowej ujawniała się nagle „*kraina schorowanej wyobraźni*”⁶, gdzie zazwyczaj nie ma miejsca na odwagę kierowania się ku dobru drugiego człowieka. Mrok wróżący i dający świadectwo zamknięcia się świata na humanizm zaciera atrybuty człowieczeństwa. „*Ecce homo*” ujawnia prozaiczność wiedzy o człowieku. Któż przeto w takich czasach rozumie Wieszcza, któż stara się dociec, jaką prawdę skrywają Jego skazane na poniewierkę słowa: „kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha ma sens całego życia”⁷. Chyba jednak cierpiący na sklerokardię mrok historii nie pojmuje alegorii ukrytej w miedziorycie starej księgi⁸ wydanej u samego zarania XX wieku.

Miedzioryt swą symboliką wzbogaca zaś refleksyjność myślenia o losach świata. Otóż na miedziorycie kołyskę zastępuje ogromniasty krzyż: podobny do Jezusowego... Krzyż przykryty został pieluchą, śpiesznie podrzuconą przez *homo viatora*. Na krzyżu

⁵ Patr. H. Carpenter, *Jezus*, Warszawa 1999 oraz F. Adamski, *Edukacja, rodzina, kultura. Studia z pedagogiki społecznej*, Kraków 1999.

⁶ Pojęcie wzięte od: J. Tischner, *W krainie schorowanej wyobraźni*, Kraków 1997.

⁷ Cytat pochodzi z wiersza J. Słowackiego, *Godzina myśli*.

⁸ *Obrazki świąteczne kościoła rzymsko-katolickiego*, Kolonia nad Renem 1897, s. 498.

zasypia *maleńkie dziecko*. Znak czasu to, czy ogołocona z ozdobników słownych prawda o całym człowieku? Czy to prawda, którą niosą norwidowe strofy wiersza o krzyżu i o dziecku? A jeżeli tak, czy i jak ma się współczesność wznieść na poziom rozumienia spraw ludzkich; wydobyć z trwogi i lęku; pomieścić swe obawy pomiędzy wolnością, łaską i losem? Jak temu wszystkiemu podoła kiedyś małe dziecko, złożone na ogromnym, ofiarnym krzyżu? Czy wreszcie zdoła podjąć w imię człowieczeństwa trudną próbę uspołnienienia symbolizowanych przez krzyż przeciwieństw: *życie – nieśmiertelność; duch – materia; hańba – wybawienie*? Jakich trzeba do tego celu pomostów, jakich bram i nowych znaków?

Rozsądek podpowiada, że są to pytania ważne, gdyż człowiek nie powinien budować swej tożsamości na motywach bajki o nieubłaganych wojownikach zagłady; nie skłócać ze swoim przeznaczeniem do szczęścia⁹, a kierować swoje dni ku granicy rzeczywistej, prawdziwie ludzkiej wolności – bacząc, aby nie prowokować zdarzeń, które skłonny jest nazywać losem. Co zaś tyczy się zabezpieczeń i ułatwień wspomagających go w zamiarze unikania pułapek zgotowanych przez los (głównie nie do końca rozpoznane konsekwencje zmiany i cywilizacyjnego dogmatu), to te tkwią zapewne w edukacji. Ale czy edukacja zdoła obronić przed człowiekiem matkę Gaję i nie narodzone dzieci?

Ciągle odżywa realność przyspieszenia biegu znanych jeźdźców Apokalipsy: – *brzemiennej, wygłodzonej żebraczki* (przeludnienie zwiastujące ekologiczny holocaust),
 - *kapłanki spustoszonej ziemi* (uraz ziemi),
 - *Syndromu Leminga* (stres skierowany przeciw woli istnienia),
 - *archetypu terrorysty* (zagłada nuklearna¹⁰).

Pomimo to trzy znaczące słowa: „powinieniem”, „muszę”, „chcę” nie odnajdują w prawdzie drogi do przyszłości kuszącej obietnicą realnego jeszcze jutra.

2. Niesymentalna refleksja o losie, dziecku i pedagogii

Przekonanie o istnieniu losu, wiara w jego przychylność, możliwość *kierowania losem* wedle ludzkich zamiarów i na odwrót: dopatrywanie się w losie *konieczności, niestałości* lub nagłej zmienności kolei rzeczy, niweczącej wolę ludzką, stało się z czasem jakby naturą społecznego świata. Na tyle mocno wszystko to razem zaciążyło na kulturze i świadomości, że los stał się władcą życia i przemijania pokoleń, wieków, epok, rzeczy i ludzi. Budował bowiem pomniki sławy i wiódł ku ekstazie twórców cudów świata, aby wreszcie przemijanie, wielkość i małość, pamięć i mrok zmienić w symbole żałoby, wesela, życia i śmierci. Może się zatem zdawać, że wszystko co było, co jest i co będzie zamknął pomiędzy *niedolą a szczęściem* bez wskazania, jak: odróżnić

⁹ Zobacz: S. Wielgus, *Stworzeni do szczęścia*, [w:] „Dydaktyka Literatury” XIX, Zielona Góra 1999, s. 5 i kolejne.

¹⁰ Por. J. Hogue, *Księga prorocत्व tysiąclecia*, Warszawa 1999, s. 62 i dalsze.

rzeczy ważne od *znikomych*; smutek człowieka *dla człowieka* od banalnego *sentymentalizmu*; radość tworzenia od znoej pracy *robotników śmierci* ze shakespeareowskiego arcydzieła...

Niejednemu los kojarzył się i nadal będzie z nieprzewidywalnym zrzędzeniem, gwałtem na ludzkiej naturze, dokonany przez jakieś *fatum* czy wreszcie nieuniknionym zdarzeniem. Tak pojmowanego losu doświadcza się i dopiero dostrzega go jako „rodzaj zubożenia ludzkich możliwości, przeciwko któremu życie ludzkie się buntuje, chociażby wówczas, gdy z jakiegoś w najlepszej wierze dokonanego czynu wynikają najfatalniejsze skutki”¹¹. W ten sposób *los jest faktem*, stworzonym przez ludzką świadomość, która raz lepiej a raz gorzej wiąże z sobą przypadek z teorią prawdopodobieństwa. Przez to człowiek po omacku odnajduje szlak swego życia, czasem *depzcząc innych lub niszcząc siebie*. Nie powinno zatem nikogo dziwić, że w najlepszym przypadku swój los i los innych może jedynie zdefiniować dla własnej potrzeby i komfortu życiowego jako „wszystko to, o czym nie można powiedzieć, że musi być, a jednak jest”¹². Rzadko pojmuje, że losu nie da się umieścić ani w konieczności, ani w wolności bez narażenia się na podejrzenie o uleganie determinizmowi lub wręcz fatalizmowi, chociaż przed jednym i drugim bronią rozmaite, zazwyczaj jednak powierzchownie tłumaczące świat, systemy wiedzy.

W tym stanie rzeczy tworzy się korzystną wychowaniu perspektywę dopiero wtedy, gdy los definiuje się *jako zadanie*: społeczny wysiłek i indywidualne nastawienia człowieka na wzbogacenie kompetencji życiowych.

Wielokroć los styka się z Arystotelesem, rozprawiającym o Priamie. Jednak przypadek Priama, a może nawet i Hioba, jeszcze nie znaczy, że naiwną jest głoszona zasada: „nie szczęście człowieka, ale człowiek szczęście robi”¹³.

Przytoczone stanowiska i przykłady dowodzą, że los jako doświadczenie znoju codziennego dnia, utarczka z biedą, własną rozemocjonowaną wyobraźnią i słabnącą wiarą, każe wybierać między nadzieją a złudzeniem świata, ludzi, rzeczy i przez nich kształtowanej psychiki. Tu, powiada J. Szczepański¹⁴, doświadcza się uśmiechu *fortuny i okrucieństwa nieszczęścia*. Ale co wówczas, gdy dajmy na to, człowiek doświadczy wartości transcendentnych¹⁵ i uzna ich ważność już nie tylko dla „dziś”, ale dla „po-tem”: poza czasem i poza przestrzenią? Jak się wówczas będzie miała do jego losu dziejowość zawarta w lasce, tak często pokazywana przez teologię dziejów?¹⁶ Oczywiście

¹¹ R. Guardini, *Wolność – łaska – los*, Kraków 1995, s. 178.

¹² *Tamże*, s. 179.

¹³ Teza rozwinięta jest w zasadzie w całym dziele Tatariewiczza, *O szczęściu*, Warszawa 1985. Zobacz również *Księga mądrości*, przekład i komentarze C. Miłosza, Kraków 1998.

¹⁴ J. Szczepański, *Sprawy ludzkie*, Warszawa 1978, 1980, 1984, s. 332.

¹⁵ Zobacz dzieło W. Pasterniaka, *Głębia i pewność. O pedagogice teonomicznej u progu III tysiąclecia*, Poznań 1999.

¹⁶ Interesujący wykład tego zagadnienia daje praca L. F. Ladarii, *Wprowadzenie do antropologii teologicznej*, Kraków 1997.

ście to samo pytanie przybiera na ważkości, kiedy człowiek dojdzie do przekonania, że przed losem nie ujdzie, a w świecie wewnętrznym nie odnajdzie ukojenia przed Nieodgadnionym, gdyż nie bytuje w nim czysta indywidualność, idee człowieczeństwa i Boga.

Czy wtenczas będzie tak, jak w V Symfonii Beethovena, nazywanej od motywu symfonią losu, który to motyw określa się kilkoma słowami: „Tak los puka do wrót”? A może wówczas zjawi się, jak w trenach J. Kochanowskiego, „nieznany wróg”, co miesza ludzkie rzeczy nie mając ani dobrych, ani złych pieczy?¹⁷

3. Ku potrzebie instytucjonalizacji wychowania dziecka i przeciw losowi

Los losowi nierówny. A jeśliby nawet przyjąć tę bardzo uproszczoną jego definicję, wedle której są nim wydarzenia istotne z punktu widzenia „układania się” człowieka ze światem i z własnym, codziennym życiem, na które może częściowo oddziaływać, chociaż wiele z nich nie poddaje się jego kontroli, to wówczas los dziecka trzeba widzieć w *dwóch perspektywach: aksjologicznej i społecznej*.

Dziecko (człowiek w fazie życia istotnie znaczącej dla dorosłości i tożsamości) nie może mieć wpływu na to, co je spotka: dobroć czy krzywda, szczęście, niedola etc. Trudno mu przewidywać bieg swojego życia, a dowodzi tego śmiech łatwo przemieniający się w płacz. Tym istotniejsze jest pytanie, jak dorasta i co osiąga, kiedy dezorganizacja życia powodowana żywiołowością zmiany społecznej powoduje zanik *socjalizacyjnej i wychowawczej funkcji wspólnot i grup ludzkich*.

Niewątpliwie narastają wówczas problemy społeczne i dla edukacji i pedagogii. Bowiem bardziej niż kiedykolwiek zaciera się dziś w pamięci społecznej obraz socjalizującego domu wraz z jego symbolicznym odniesieniem do wspólnotowej tradycji. Przywołuje ten obraz z głębokiego zapomnienia niekiedy heideggerowski¹⁸ obraz domu budowanego przez Moc „otwierania rzeczy dla prostoty Ziemi i Nieba, Istot Boskich i Śmiertelnych”.

Moc pamiętała i o zagrodzie na osłonięcie od wiatru, o źródle, a także wielu innych, ważnych zabezpieczeniach lub urządzeniach życia w pełnym jego cyklu. Zatem, „nie zapomniła o kącie ze świętymi obrazami nad wspólnym stołem, przyznała w izbie uświęcone miejsce połogowi i drzewu umarłych (...) i w ten sposób różnym porom życia wytyczyła pod jednym dachem tor ich wędrówki przez czas”¹⁹. Nijak ma się do tego dzisiejsze, spopolitowane, zurbanizowane dzieciństwo.

Zapodziała się gdzieś u końca *XX wieku integracja synchronii świata temporalnego*. Zubożała cała społeczna egzystencja, która cierpi na *arytmię tradycji i nowości*. Może z tej przyczyny instytucjonalizacja dzieciństwa ma tak mało wspólnego z realnością doświadczenia dziecka, uszczegóławiającego socjalizującą je rzeczywistość.

¹⁷ Patrz na ów temat: J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paryż 1990.

¹⁸ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*, Warszawa 1977, s. 332-333.

¹⁹ *Tamże*.

Znikł anioł prowadzący dziecko, podtrzymujący je za ramię i zatrzymujący tuż – tuż przed przepaścią. *Antropocentryzm widzenia ludzkich spraw* zastąpił anioła, symbolizującego opiekę, *postacią człowieka z karabinem*.

4. Między zniewoleniem a ochronno-zabezpieczającą funkcją instytucjonalizacji dzieciństwa

Musiały przeminąć wieki całe, aby upowszechniło się myślenie o dziecku jako niepowtarzalnej istocie ludzkiej. Zanim uznano więc, że z tytułu tej jego niepowtarzalności i nadziei na lepszy świat przysługiwać mu powinno prawo do *zajmowania szczególnego miejsca* w ludzkim świecie, najpierw Walentynian I mocą swego dekretu²⁰ musiał zakazać czynów zabijania i porzucania dzieci przez rodziców. Kolejne stulecia upowszechniały ideę ochrony kruchego dzieciństwa (głównie XVII i XVIII wiek). Postępy i upadki cywilizującego się świata coraz wyraźniej uświadamiały niezbędność opieki nad dzieckiem, najczęściej kojarząc tą ostatnią z troską, dbałością albo zabezpieczeniami życia. Przez to „chów potomstwa” ubogacił zakres *samopomocy osobniczej*. „Wynalazł” *szlachtę domową, filantropię i pracę społeczną, politykę społeczną etc.*

Kolejno odchodzące w przeszłość pokolenia i całe historyczne epoki dojrzywały w odślanianiu sensu życia, jego spełnień i realności. Odnajdywały dowody naturalnej skłonności życia człowieka we wspólnotcie. Skłonność nazwały naturalną. Chciały zapewne poprzez to zaakcentować, jak bardzo skłonność jest *społeczna i istnieje w człowieku niezależnie od jego woli*²¹. Dojrzewanie pokazało także coś innego: to, że społeczeństwa mogą się od siebie różnić niekiedy przypominając zorganizowaną i podporządkowaną władzy *jednego osobnika wilczą zgrają*, a innym zaś razem *wspólnotę respektującą zasadę opiekuńczej spolegliwości*.

Tak „*wilcze społeczeństwo*”, jak i „*wspólnota opiekuńczej spolegliwości*” dziedziły przeszłość, ale zmuszone były przygotowywać przyszłość. W tym celu tworzyły pewną pulę warunków nazywając ją z czasem dobrobytem społecznym, gwarantującym poczucie bezpieczeństwa *i zakorzenienia wśród innych*. Jednak sama idea, aby każdemu z członków społeczności zapewnić to, co się im należy zgodnie z naturą i powołaniem, konieczną dla przetrwania gatunku solidarnością, udziałem w życiu publicznym i postępowaniem cywilizacyjnym napotykała na coraz większe przeszkody. Z czasem hamował ją narastający konflikt między *prawem naturalnym a prawem stanowionym*. O prawie ostatecznie zdecydowała hierarchia i władza, za sprawą których utrwały się wzory dzieciństwa *księcia i żebraka, dzieci Hioba i śmietników ludzkich sumień*.

Przełom XIX i XX wieku i dalsze lata ostatecznie przygasiły zapały i osłabiły nawet nadzieje *filantropów* na upowszechnienie prawa do dzieciństwa. Jakież znaczenie, jaką skuteczność i sprawczość mogły bowiem mieć ich czyny zdążające do uspołecznienia-

²⁰ Patrz na ów temat: E. Czyż, *Dziecko i jego prawa*, Warszawa 1992, s. 15-16.

²¹ Zobacz w tej sprawie K. Wojtyła, *Elementarz etyczny*, Lublin 1983.

nia, uniwersalizmu i opiekuńczej dbałości wobec kataklizmów moralnych i cywilizacyjnych wojen, rewolucji i nierzadko przydarzających się światu wstrząsów społecznych?

Miecz niszczący trud lemiesza wzmagał upośledzenie ekonomiczno społeczne. Niósł ze sobą biedę społeczno-kulturową i patologię społeczną. Zagroził małym wspólnotom ludzkim, gdzie prawdziwie zakorzenia się młode życie ludzkie. Niweczył je *i jako zgromadzenie widzialne, i jako wspólnotę duchową*. Krzywdy wyrządzone jednak dzieciom przez dwudziestowieczne rewolucje, ideały liberalnej gospodarki, czy wreszcie filisterskie rozumienie pojęcia ładu i porządku światowego, uwrażliwiały postępową opinię publiczną na powinności dorosłych wobec dzieci. I choć brzmi to jak paradoks, to jednak faktem jest, że szczyjący się wiarą w postęp XX wieczny świat musiał co jakiś czas toczyć wielką batalię o dziecko nie mając żadnej pewności, czy przyczyni się ona do *stworzenia kompleksowego statusu prawnospołecznego dziecka*, a tym bardziej katalogu jego praw i wolności osobistych, socjalnych, kulturalnych i politycznych. Podobną wymowę ma konieczność podejmowania wysiłków zobowiązujących rodziny i instytucje opieki nad dzieckiem do pilnowania, aby: 1) dziecko ciągle było wartością naczelną; 2) szanowano jego prawo do wychowania i rozwoju; 3) obowiązywała zawsze i wszędzie zasada dobra dziecka.

Paradoks jest dobrym wskaźnikiem identyfikowania rozmaitych faktów z dysfunkcją lub co najmniej dezorganizacją społeczną, łatwo przeobrażającą się w *arytmię stosunków i relacji społecznych*. Bowiem ta gasi naturalny rytm życia. Wywołuje „ciężkie” objawy egoizmu. Brak odwagi upominania się o dobro innych nazywa cnotą albo skrywa odwagę w szaty pozorowanej pokory i pokojowego usposobienia.

Wszystko bierze się z obawy przed niepokojem jutra. Zazwyczaj paradoks, odsłaniający patologiczną dysfunkcję ujawnia, że w pozorowanym ładzie społecznym ceni się głównie tanią odwagę odsłaniania powszechnie dostrzeganych ułomności, osłabiających siłę i wolę życia. Tymczasem nasilony kompleks Leminga wzmaga niemoc sprawczą. Zazwyczaj niewielu wówczas umie i niewielu chce pomóc tym, którzy stoją na skraju drogi przez puszcę życia: pełną kontrastów, jakie przynoszą kolejne zderzenia interesów brzemiennej, wygłodniałej żebraczki z kapłanką spustoszonej ziemi. Zderzenie daje eskalację potrzeb. A zatem nastawia edukację na kreowanie człowieka, który *swoje „mogę” wywodzi z ludzkiego motywu „chcenia”*, nie chcąc podjąć ryzyka odpowiedzialności. Siłą rzeczy zapomina o zakazach sumienia i nakazach rozumu. Przez zapomnienie odtrąca od siebie dziecko. Często szukając usprawiedliwienia antypedagogicznej postawy kieruje swe *kroki ku Temidzie*. Wie jednak, że nie zapełni swego pustego rogu obfitością dobra wspólnego, a miecz trzymany w dłoni może tylko na czas jakiś odstraszyć liczne armie upominających się o zawartość rogu biedaków. Kiedy od wielkiego dzwonu odzywa się w niej sumienie, pożyczka od Temidy opaskę. Może głos sumienia przypomina jej, że lepiej być ślepym niż obojętnym albo nieczułym wobec niedoli oczekujących z racji swoich potrzeb rozwojowych na dobroć.

W cieniu wielkich kanonów i tłumnych armii reguł pedagogicznych trudno dostrzec, jak bardzo edukacja pozrywała więzi pomiędzy pokoleniami; pomiędzy nimi a polityką, możliwością kompetencyjną dziecka, wychowaniem a realną perspektywą przyszłości. Ani edukacja, ani wychowanie nie stworzyły w XX wieku z idei dziecka i *dzieciństwa kołyski dla dziecięcej podmiotowości, godności, najzwyczajszego bezpieczeństwa i troski*. Brak tej kołyski wynika z upadku humanizmu myślenia o przyszłości. Stąd zadawany dzieciom ból, dokonywany na nich często gwałt; kształtująca ich życie deprecjacja wartości społecznych zaczynają uchodzić za „normalne” zjawisko. Doświadczenia uczą, że wróży to rychłą kolizję między społecznym „teraz” i „potem”.

5. Pedagogia, Chimera narodowej edukacji i niepewność

Ostatnia z poruszanych kwestii jest wyraźniejsza i treściowo pełniejsza, gdy tylko zdoła się spostrzec, że na scenę teatru bycia i współczesnego chcenia w udawanym dostojenstwie wkracza obecna w polskiej edukacji narodowej Chimera. Jej „chimeryczność” jest trwała. Wynika z jej charakteru i konstytuujących go cech. Musi taką pozostać, skoro charakter i konstytuujące go cechy mają archetyp w *żywiolach, lwie, smoku i kozie* (czasami także w wężu). W swojej konstrukcji i kondycji wzorowanych na mitologii próbuje być syntezą *biedy* (koza), potęgi *słowa* (lew) i *odnowy* (wąż). Ale uprzednio wspomniano, że synteza nie dochodzi do skutku. Dla jednych edukacja jest „równaczem nieubłaganym wszystkiego co żyje” bądź „skażcą rzeczy”²², skoro zamiast rodzić do tworzenia skazuje wcześniej na śmierć społeczną. Niekiedy nobilituje *ex se natusa*, aby móc wykazać się swoją demokratyczną tendencją.

Od dość dawna edukacja chce unicestwić bliskiego polskiemu myśleniu o losie, czasie i historii sentymentalnego Błazna. Powód jest zapewne dość niewyszukany. Widzi w sentymentalizmie pomieszany z melancholią postać Stańczyka.

Dokonywane reformy i próby zmian oświatowych prędzej czy później zamażą pewnie jego tragikomiczne, swojskie i swoiste oblicze prześmiewcy i mędrca, co otrzeźwia myślenie i wyostrza zmysły na niebezpieczeństwo utraty tożsamości narodowej. Może też i tak się stać, że opowiadając się za bezkrytycznym naśladownictwem świata edukacja przysposobi do błędzenia w *żywiolach piękna, dobra i prawdy*. Czy przebudzone kiedyś z letargu życie społeczne zdoła temu w porę zapobiec? Czy za sprawą mądrości życiowej, od której stroni edukacja nadejdzie koniec kroczenia po bezdrożach, gier na podwójnej scenie i obawy przed prawdziwym tragizmem fałszywego doświadczenia istnienia w przestrzeni obcowania dziecka z drugim, a wraz z tym nastanie czas poszukiwań *głębi i edukacyjnej pewności*?

²² Zobacz: J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, Lublin 1986, t. I, s. 130 oraz A. Kenny, *Tomasz z Akwinu*, Warszawa 1999, s. 82 i nast. Pojęcia *dzieciństwo wolności, młodość młodości i dojrzała wolność* są kategoriami opisu wychowania w pedagogice chrześcijańskiej. Stanowią one jakby rozwinięcie tomaszowej koncepcji dojrzewania człowieka.

6. Między dzieciństwem a dorosłością

Dziecko (gdy pominąć skrajność cech jego rozwoju i warunków egzystencji) daje ująć swoje kruche, wątłe, zagrożone ponad miarę żywiołowością społecznej materii dzieciństwo w dorosłe dłonie. Jest ufne. Każe się prowadzić za rękę, przeczuwając instynktownie, że w dłoniach swego opiekuna pomieści nadmierną emocjonalność zachowania.

Zna ciepło dłoni dorosłego, gdzie jest miejsce na odwzajemnienie uczucia. Obcuując z nim nabiera świadomości, że przy wydatnej pomocy przewodników życiowych znajdzie satysfakcjonująca transakcja z wydatnie poszerzającym się środowiskiem swego socjalizowanego uczestnictwa.

Ręce dorosłego powierza wreszcie *nadzieję* na sprostanie wyzwaniom ludzi i rzeczy autentycznych, różnych od struktury świata fikcyjnego, w którym bytuje jakby „po drugiej stronie siebie” tj. w świecie radości i smutku doświadczającej je zabawy.

Życie „na niby” różni dziecko od подростка, a tym bardziej młodzieńca, na tyle wyzwolonych spod opiekuństwa dorosłych, na ile umożliwiała im to spójność potrzeb życiowych z aksjonormatywnymi kryteriami uczestnictwa społecznego, kompetencjami adaptacyjnymi etc.

W młodzieńczej naturze tkwi niebywała *ambivalencja aktywności*, aspiracji i motywacji. Raz ujawnia się w zachowaniach młodzieżowych bezradność, zwątpienie i poczucie małości. Innym razem bierność przeistacza się w wytrwałą pogoń za nieziszczającymi się nadziejami, oczekiwaniami i pragnieniami całych wieków. Może dlatego osadzony na diachronicznej linii życia, rutynowo socjalizowany *schemat wymiany wartości pomiędzy nią a dorosłymi tak szybko dezaktualizuje czas społecznych zmian*. W takich czasach obowiązki i zadania, przez spełnienie których ma dorastać, nie przynoszą tego, czego oczekują od niej dorośli.

Ambivalencja młodzieńczych zachowań i aspiracji sprawia, że często młodzież obawia się wielkiej przegranej z losem. Aby zapobiec wyimaginowanej przez siebie katastrofie życiowej akceptuje przez chwilę to, co jest. Swój *adaptacyjny styl życia* umieszcza w *kulturze pozoracji konformizmu dorosłych*. Ale z kolei wymuszona na młodzieży niemoc sprawcza, uległość wobec kultury, czasu, wieczności i praw przemijania pobudza ją do egzystencjalnych zrywów. Wówczas więcej czyni, więcej pragnie i więcej oczekuje niż powinna. Daje dowody nierozumienia sensu aforyzmu: „*Czas ucieka, wieczność czeka*”.

W rzeczy samej w ambivalencji i emocjonalności zrywu ku wielkim myślom i czynom przejawia się młodzieńcza arytmia zachowań społecznych, a może treść przypisywanego jej romantyzmu jako porywu serca.

Niekiedy zrywa kwiat nowości, aby nie wiaął i nie nasiąkł starzyzną, aby nagle i nie wiadomo dlaczego zdeptać go i w zauroczeniu wolnością sięgać po karabiny, zabijać i ginąć za mało istotne, gdyż pozbawione wiarygodności idee.

Zapewne za tak wielką ambiwalencją jej postaw i czynów, przekonań i ocen moralnych kryje się *wizja wolności samowolnej*: człowiek jest wolny, wszystko może, robi co chce i po co jeszcze go wychowywać? Ten stan rzeczy może świadczyć o tym, że pierwszy etap wychowania, nazywany „*dzieciństwem wolności*” zbyt szybko zakończył się. Oznacza też, że wychowanie wiodło jedynie ku *etyce powinności*. Nie nauczyło odpowiedzialności zdefiniowanej w najistotniejszych kwestiach i problemach życia ludzkiego przez *Dekalog*²³.

Św. Tomasz nazywa ów pierwszy etap wychowania „*etapem postępujących*”, mając na uwadze głównie to, że stąd czeka podrostka jeszcze długa droga, aby przejść drugi etap wychowania (*młodość wolności*). Ten etap dopiero wiedzie do rozumienia treści *Kazania na Górze*. U jego końca może pojawić się *doskonałość wolności*: na tyle uspołecznione postępowanie, że zna odpowiedź na wołanie drugiego człowieka i sens poświęcenia się na rzecz dobrobytu tych małych i tych dużych wspólnot ludzkich. Sama doskonałość wolności osiądana na dalszych etapach wychowania i edukacji dokonuje się poprzez wartości obwarowane „*regułą reguł*”. Jednak trudna to droga zważywszy na czyhające na różnych jej odcinkach i przystankach zagrożenia relatywizmem moralnym i poznawczym.

Tymczasem „*życie to czas, który został nam podarowany i w którym każdy staje wobec wyzwania, jakie niesie samo życie: to wyzwanie polega na znalezieniu swojego celu, przeznaczenia, na walce o nie*”. Alternatywą jest natomiast życie utracone przez/dla marności, nieumiejętność odnalezienia własnej drogi i własnego celu. W istocie będzie ono *ucieczką od rzeczywistości, zniewoleniem i autodestrukcją*. Jak się jednak ustrzec zagrożeń na drodze ku doskonałości wolności, skoro edukacja: a) czyni z człowieka kreatora wszystkiego, co realne, możliwe, konieczne i potrzebne; b) potępia zdrowy rozsądek i sumienie; c) preferuje techniczne (pragmatyczne) pojęcie życia, gdzie nie starcza miejsca na życie duchowe, co wynika z samej istotnościowej formy materializmu, z którego ta preferencja wyrasta? Permisywizm, nihilizm, postmodernistyczne koncepcje życia, jakie lansuje edukacja nie wróżą dobrze rozumianym decyzjom i słusznym czynom. Raczej rodzi się za ich sprawą poczucie anomii, a czasem *potrzeba karnawalizacji życia*. Tej towarzyszy przywdziewanie *masek tolkienowskich bohaterów* i nieudacznosc naśladowania herosów. Nie jest to heroizm Prometeusza i Ikara, z których każdy jest wezwaniem do wielkości, gdyż z palety tolkienowskich mitów i zjaw wybiera te, które tworzą „*czarną tożsamość człowieka*”, a przez swoją patologiczną lub niedojrzałą młodość niszczą wszystkie inne pory życia: dzieciństwo, dorosłość, starość.

²³ Posłużono się tu cytatem z: W. Kopaliński, *op. cit.*, s. 379. Bowiern również śmierć społeczna ma swoje emblematy czasu w różnych wielkich epokach historycznych (Kosa – Czas – Śmierć).

7. O losie, hipotezie czarnej tożsamości i wynikających z tego konsekwencjach

Wielu współczesnych uczonych mówi i pisze o egzystencjalnym dramacie współczesnej młodzieży. Dostrzega związek dramatu z trudną do przezwyciężenia niemocą, a czasem *absolutyzacją własnej tragiczności* identyfikowanej przez młodzież z istotą bycia człowiekiem. A na takim podłożu, dodatkowo wypaczonym przez wiedzę pozytywistów, buduje ona swój tragiczny światopogląd.

Mało wiedząc o ludzkiej egzystencji, swojej i cudzej sytuacji duchowej w świecie kontrastujących z sobą idei, nie odnajduje sensu życia we *wzmaganiu się z losem, w walce z cierpieniem i obronie swego naturalnego prawa do miłości*. Często sobie zadaje pytanie o klucz do rozumienia ukrytego przed nią świata, a bytując poza granicami danego jej czasu na „papieskie kremówki” odnajduje poczucie własnego bezpieczeństwa w *idee fixe*. Wydostaje się z pułapek zgotowanych przez niemoc ducha i ciała. Ale i tak nie przestaje się obawiać własnego cienia. Nadal zachowuje się jak uciekinier przed czasem. Jeśli na dodatek ma świadomość potrzeby dokonywania ciągłych wyborów między *ideologami klasycznymi, narodowymi i nacjonalistycznymi* co czas jakiś trapią ją traumatyzujące wspomnienia ojców. Żyje w kapryśnej, wiosennej porze „jak ten, co rozkoszy gdy wydaje, przypomina sobie, iż niewolnikiem jest – albo jak ten, co nie wie, która rzecz byłaby sprawiedliwszą: przekląć czy błogosławić”²⁴. Co ma wybrać: jedno, a może drugie? Czy ma przybrać maskę, aby od innych dobrze się odróżnić, czy zrezygnować z tradycji, mowy i obyczaju i *ulec krzykliwej jaskrawości demokracji Zachodu?* Wybór nie jest łatwy, gdyż humanistyczna kultura zagrzebana przez pragmatyzm w instrumentalizmie i kapitalizacji życia społecznego ma niewielki wpływ na: a) odnajdywanie własnego stylu życia; b) identyfikację z postawą życiowego, pozytywnego aktywisty.

Urynkowane lata zbudowały całe, ogromne fabryki i salony potrzeb. Wyprodukowały dla młodzieńczej fantazji i głodu przygody ogrody pozornej rozkoszy. Ogrody uzależniły ją od siebie, zniewoliły i *skazały na konsumeryzm*. No cóż, problemy leżące na skraju życia i świata tym sposobem nabrzmiały. Konieczna zmiana orientacji z *instrumentalno-konsumpcyjnej na humanistyczną* nie jest łatwa. Oznaczałaby wielkie ograniczenia na rzecz wolności rozumnej, co zazwyczaj nie należy do rzeczy łatwych. Tym bardziej więc wystawia na próbę poryw młodzieńczego serca i umysłu – nawet jeśli orientacja na wartości jest jedynym sposobem wydostania się z doliny Gehenny.

Zarysowany obraz młodzieży w świecie współczesnym może zdumiewać i jednocześnie niepokoić. No bo jak ma dążyć do autonomii i budować swoją tożsamość, opierać jedno o drugie na rozumnej wolności, skoro zniewalają ją antywartości? Jak ma budować swój świat i zabezpieczyć przyszłość, skoro współczesność coraz częściej odtrąca ją. Nie ma zapotrzebowania na jej *charyzmaty, uzdolnienia, talenty*. Stawia nie na

²⁴ Cytat pochodzi z wiersza C. K. Norwida pt. *Sieroctwo*.

młodzież a na cyborga. Wszystkie pytania, powszechnie łączone z demokracją, stały się zawilżyły problem XX wieku. Ów wiek zamiast poszukiwać szansy odnowienia świata przez zapał i siłę młodości niweczył ją i trwonił. Na co? Ano na to, aby mógł utrzymać się dogmat postępu, odnowy myśli i słowa. Jak to robił? Nietrudno spostrzec, że nie przebierał w środkach. Tak ów problem widział poeta:

„Ogromne wojska – bitne generały,
Policje – tajne, widne i dwu – płciowe
Przeciwko komuż tak się pojednały?
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...”²⁵

8. O młodości na rozdrożu i dylematach dorosłości

Dwa przeciwstawiające się sobie style bycia w świecie (*dynamiczny* ujęty w metaforze wędrowki i wędrowca oraz *stacyjny* i wygasły, symbolizujący strudzonego pielgrzyma) walczą o młodzież *łamiąc nawet zasady ładu społecznego*. Zacierają się przeto i stają naprzeciw siebie dwa procesy zacierające przejrzystość perspektyw życiowych. Mianowicie *kryzys tożsamości* styka się z *kryzysem kompetencyjnym i aksjologicznym* społeczeństwa wychowującego. Nagłe zderzenie wspomnianych procesów przyspieszają pogłębiające się różnice warunków dorastania. Wszystko razem wzięte rozchwiewa dotychczasowe sposoby transakcji między młodzieżą a żywiłowo zachodzącymi zmianami w jej środowisku życia. Efekt zaś żywiłowości zmian, zacierania *perspektywy życiowej i trudności z wyborem stylu życia* jest taki, że aby istnieć wśród innych pór życia młodość musi być nietolerancyjna. Często nie może być sobą i do siebie należeć, chociaż pewnie chce istnieć po to, aby autonomię i drugiego człowieka traktować jako granicę swojej *odpowiedzialnej, a zatem dojrzałej wolności*. Co prawda, widoczne są działania i wysiłki mające jednoczyć i identyfikować młodzież wokół instytucji nowego świata końca XX wieku. Jednak efekty wysiłków są nijakie. Oczekiwanie na dynamiczną konfigurację świata i zgoda na uczestnictwo w nowym świecie młodych to przede wszystkim kwestia czasu.

Aby jednak przyspieszyć zmiany i przeformować relacje społeczne, a także *demokratyzować funkcjonowanie rozmaitych instytucji* potrzebna jest polityka poszerzenia udziału generacji młodych w decydowaniu o kierunku zmian.

Nowy świat chce bohaterów, którzy nie obarczeni czasem przeszłym podejmą wysiłki pogodzenia możliwości ludzkich z postęпами cywilizacji. Na margines spycha zasługi w tym dziele starych czasów. Umieszcza je w Jurajskim parku idei społecznych. Tak czyniąc powtarza jednakże błędy starego świata. Po prostu przeciwstawia sobie tworzące się generacje i pokolenia. Zazwyczaj jednak generacje ludzi dorosłych stając w obronie tradycji starają się kontrolować żywiłowość działań dorastających. W imię odwiecznych *idealów dobra, sprawiedliwości i prawdy opierają się* dość stanowczo nie-

²⁵ Fragment utworu C. K. Norwida *Siła ich* (fraszka).

świadomej swej roli młodzieży, przyuczanej do pełnienia ról filistrów i faryzeuszy, i woli tego, który „mówił w zagniewaniu swoim: Rad bym, aby cały rzymski lud miał jedną głowę, którą bym podłożył pod ostrze miecza”. Takim sposobem *relatywizm moralny, młodzieńczy idealizm i racjonalizm dorosłych* raz dopełniają się w czynach, a innym razem krocząc naprzeciw sobie przez zderzenie niesionych z sobą idei wystawiają na *próbę arytmii społecznej* grożącą zapaścią cywilizacyjną i kulturalną całych dziesiątek lat. Wówczas nieliczni odnajdują swoje miejsce na lądzie, wielu szuka przyczółka nadziei. Większość jednak zepchnięta do morza niepewności dryfuje na rafy nieznanego, obcego jej oczekiwaniu świata. Dopiero wtedy orientuje się, że miarą człowieczeństwa jest egzystencja wobec wartości czyniących życie znośnym, a zatem stabilizujących dziedzictwo *przeszłości i aprobujących nowość nie prowokującą Apokalipsy*. Sprzyja temu celowi pokój społeczny, poczucie zakorzenienia, bezpieczeństwo wśród innych i poszanowanie zasady powszechnej życzliwości.

Za sprawą ostatniej godność i prawo do życia nie stają nagle w ostrym konflikcie z ideą kapitalizowania. Zasada powszechnej życzliwości zbliża i ubogaca. Jest drogą wyjścia z *niewoli braku szansy życiowej*, gdyż umożliwia wymianę dobrodziejstw. Wcale nie przeszkadza temu istnienie różnic między osobami, grupami społecznymi i całymi społecznościami. Warto chyba, żeby o zasadzie tej pamiętał nowy ład.